

Mowa ciała zamiast metafor

Po pięciu latach od debiutu poetyckiego „Człap story” **Mirka Szychowiak** w 2010 roku zaskakuje czytelników wydaniem dwóch książek poetyckich: „Jeszcze się tu pokręcę”,¹ wydana przez Instytut Mikołowski oraz „Proszę nie płakać”.

Jak sama poetka stwierdza w rozmowie z Jackiem Bierutem: „(...)Pierwsza z tych książek była zaplanowana, mówię o książce »Jeszcze się tu pokręcę«, wydanej w Instytucie Mikołowskim. »Pisała się« tyle, ile musiała; ciągle coś było nie tak, wciąż byłam zła na tę książkę, że się nie chce zamknąć. Nie chciałam popełnić błędu »nie pierwszej młodości« – mam na myśli debiutanci tomik »Człap story«, którego nie jestem fanką niemal od narodzin, czyli wyjścia z drukarni. Wystarczy powiedzieć, że trzymając jeszcze ciepłą książkę, wyplakiwałam się w ogrodzie w krzakach, bo już mi się nie podobała”.²

Trudno nie wierzyć autorce „Jeszcze się tu pokręcę”. Bo rzeczywiście wiersze z drugiej książki są inne niż te z tomiku „Człap story”. Różni ją przede wszystkim język poetycki oraz przestrzeń penetracji tematycznej. Już tytuł książki zawiera w sobie ładunek emocjonalno-ironiczny: „Jeszcze się tu pokręcę”. Jednak kieruje on nas w stronę kondycji egzystencjalno-biologicznej podmiotu lirycznego. Bohaterki liryczne mają świadomość własnej starości czy ułomności fizycznej, której nie akceptują: „Jak mogłaś się tak głupio zestarzeć, Klaro” - .

A przecież proces przemijania i starzenia się to nic innego, jak niekwestionowalny upływ czasu, który towarzyszy całej Naturze od zarania, nie tylko człowiekowi. Autorka umiejętnie podpatruje niczym ukryta kamera życie swoich bohaterów: mężczyzn, kobiet i dzieci. Snuje opowieść o sprawach pospolitych, ale jakże ważnych w małomiasteczkowych rewirach. Píše o tym, co dotyka każdego człowieka; tu i teraz.

W poezji Mirki Szychowiak nie znajdziemy blichtru życia lub jego upiększania, ona mówi wprost w znakomitym wierszu „Meta”: „Znowu żulia zbiera na kolejne wino; szarpia za rękaw i to już nie jest prośba (...)” – (s. 32). W tym tekście wyczuwa się klimat małomiasteczkowy, ironia, czasem autoironia oraz tworzenie neologizmów rodem z Ryszarda Bruno-Milczewskiego. Jednak to co dzieli Mirkę Szychowiak z Milczewskim to przede wszystkim język poetycki, zapis graficzny wierszy, bo poetka, być może nieświadomie, kontynuuje tzw. szkołę Krystyny Miłobędzkiej. Niezwykła precyzja słowa i potoczność, do których podchodzi z ogromnym namaszczeniem - to zalety tej poezji. I tu daje się zauważać dojrzałość świadomości poetyckiej Szychowiak. Poetka wie, w jaki sposób chce prowadzić swój dialog z czytelnikiem, by nawiązać z nim nić porozumienia. Nie udziwnia, nie sili się na pompatyczne metafory, bo małomiasteczkowe czy wiejskie życie nie potrzebuje wzniosłości ani też patosu. Toteż ten potoczny, prosty język, okraszony czasem wulgaryzmami nie drażni, ale wzmacnia dosadność przekazu, widoczną chociażby w wierszu „Remis”, w którym bohaterka liryczna mówi:

*Tyłu nas było, najprawdziwszych, gdzie
jesteśmy? Nie potrafisz sama się bać,
a nie wiem, czego się boję. Wojny nie widać,
ale czuję ją. Skuliło się we mnie życie
i czeka na wsparcie. Kiedyś było obiecująco
– dziś dożywacie z hukiem zamyka tamę.*

Nie ma czego i czym rozpiardolić. No, nie ma. (s. 22)

W wierszu refleksja odnośnie przemijania podszta jest buntem, ba, wściekłością. „Tyłu nas było najprawdziwszych”, czy przegraliśmy? Nie, bo ilość sukcesów jest równa ilości porażek. W sumie wychodzi remis, ale człowiek zawsze chciałby zmienić wynik na swoją korzyść. Jednak wobec „remisu” (w podtekście lęków) jest bezsilny. Tak, jak w innym wierszu „Dokop” (s. 23) podmiot literacki pyta: „ile jeszcze miejsc na nas czeka? Kurczy się / wyobraźnia, zegar bije, cmentarze rażno wylażą / naprzeciw (...)”. Ale bohaterka wyraża niezgodę wobec tego, co czeka nas. A czekają nas tylko niechciane cmentarze, bo przecież jeszcze rozpiera nas życie: „(...) Pobujaj się ze mną, / niech coś wreszcie tobą zakręci, zezowała kukło (...)”. Wiersze Mirki Szychowiak są na wskroś przejmujące, ale poetka, jakby na przekór samej sobie, chce mówić o nieuchronności końca. O marności życia. O intymnych relacjach między kobietą a mężczyzną. Toteż w wierszach jest wiele takich stwierdzeń, jak: „ściany zaczynają pękać” – s. 44, „dom robił się bardziej żałobny” – s. 34, „dom też zaczyna zamarać” – s. 7, „Żyje się tym ciałem razem i osobno, pod jednym nazwiskiem, poważnie milcząc (...)” – s. 15, „wojna hormonów” – s. 25 itd. Wymieńmy charakterystyczne topoje tych wierszy: skórę, krew, ciało, ręce, nogi, włosy, oczy. Cóż one znaczą? Autorka, przywołując je próbuje stworzyć jakby odpowiednik języka ciała, dzięki któremu chce wyrazić stany ducha. Wypada zaznaczyć, że metafora nie jest jedynym środkiem stychnotwórczym. Porównanie, analogia, anafora i rytm może również dobrze kształtować współczesną poezję. Ta naturalna emocjonalność pomaga w pokonaniu lęku zakorzenionego w podświadomości. Również wyraża samotność jednostki ludzkiej w obliczu procesów biologicznych: starzenia się, cierpienia, umierania, śmierci. Ale należy zadać sobie pytanie po lekturze wierszy, czy bohater liryczny wpada w panikę? Odpowiedź znajdziemy w tytule, na przekór wszystkiemu „jeszcze się tu pokręcę”, jeszcze pożyję całą gębą.

Zbiór „Jeszcze się tu pokręcę” otwiera wiersz „Okoliczności”, zamykają teksty „Zanim” i „Nic mnie tu nie trzyma”. „Zanim” jest to rodzajem testamentu, który odczytujemy jako niespełnienie siebie samej. To, co zostanie, niech zadamowi się w następnym pokoleniu jako talizman chroniący przed wszelkimi lękami, frustracjami, obawami. Poetka rozprawia się z niemocą bohaterki, z własną fizycznością.

Tak naprawdę trudno powiedzieć, czy człowiek na co dzień myśli wyłącznie o swojej fizyczności. Jednak wpleciony w krajobraz małomiasteczkowy, czasem i wielkomiejski zaczyna mieć wątpliwości odnośnie swojej kondycji psychiczno-biologicznej:

*Moje niezdażenia – Krym, Syberię,
Szczuan i Gobi – oddaję żyjącym
W ciągłym ruchu; i może ktoś zechce
Za mnie popłynąć nad Jordan.*

I ten fragment wiersza jest ważny, bowiem tu zawierają się wszelkie niespełnienia. A Jordan jako rzeka biblijna, rzeka Ziemi Obiecanej, do której bohaterka nie zdąży dotrzeć, chociażby w celu uzdrowienia duszy i pozbycia się wszystkich lęków.

Poezja Mirki Szychowiak świadczy o wielkiej wrażliwości poetki na cierpienie drugiego człowieka. Jej narracja liryczna to opowieść w odcinkach, traktująca o społeczności, w której żyje, gdzie najczęściej ważne są więzi sąsiedzkie. Człowiek więc nie jest tu anonimowy. Żyje własnymi i grupowym problemami, innym rytmem biologicznym.

Poetka ma wielkie pole do popisu, może bowiem obserwować i rejestrować. A co najważniejsze; potrafi pokazać swój sztuka artystyczny.

Od debiutu Mirki Szychowiak minęło 5 lat. Dziś trudno mówić o rozwoju twórczym poetki, bowiem do tej pory zaprezentowała dwie odrębne książki. Warto podkreślić, że warsztat poetycki w drugiej książce jest bardzo profesjonalny. Jednak brakuje mi w poezji Mirki Szychowiak wierszy młodzieńczych, pisanych pewną namiętnością, pozbawionych zbyt wielu doświadczeń życiowych. Myślę, że byłaby to znakomita skala porównawcza. Ale mamy to, co mamy, tzw. poezję antyewolucyjną. Przypuszczam, że trzecia książka Mirki Szychowiak, poetki uznanej w Internecie, będzie książką najważniejszą, bo być może połączy doświadczenia z dwóch obecnych publikacji.

ALDONA BOROWICZ



Mirka Szychowiak, „Proszę nie płakać”. Instytut Mikołowski, Mikołów 2010.



Mirka Szychowiak, „Jeszcze się tu pokręcę”. Instytut Mikołowski, Mikołów 2010.